

Zmuśmy ludzi do odpoczynku

[podpis] ROZMAWIA MICHAŁ NOGAŚ

[DGW RP] - Gazeta Wyborcza nr 40, wydanie z dnia 16/02/2019Magazyn, str. 12

Dlaczego miałyby przerazić mnie i ogromne rzesze ludzi na świecie powódź, która niszczy Londyn? Nie wszyscy wyznają europocentryzm, proszę mi uwierzyć na słowo

Z ACHILLEM MBEMBE*

ROZMAWIA MICHAŁ NOGAŚ

MICHAŁ NOGAŚ: Co widać z Afryki?

ACHILLE MBEMBE: Nadchodzącą wielkimi krokami katastrofę.

Nieuchronną?

- Wciąż jeszcze możliwą do zatrzymania, ale wymagającą natychmiastowej zmiany naszego podejścia do natury i jej zasobów, do polityki, a przede wszystkim do ekonomii.

Naszego?

- Tak. Nie tylko białych i nie tylko bogatych.

Od czego zacząć?

- Od całkowitego porzucenia węgla. Nie uratujemy świata bez dekarbonizacji gospodarki. Paliwa kopalne zwyczajnie ugotują tę planetę.

Mam zacząć wymieniać polityków, z polskim i amerykańskim prezydentem włącznie, którzy nie podzielają pańskiego zdania?

- Mam zacząć wyliczać tysiące nazwisk poważnych naukowców, którzy znają się na rzeczy? Ta krótkowzroczność dzisiejszych liderów i ich wiernych doradców, którym zdaje się, że wraz z ich kadencją świat po prostu się skończy, jednocześnie bawi mnie i żenuje. Po cóż mieliby myśleć o przyszłości? Rozumiem, że śpią spokojnie, bo nie mają dzieci i wnuków.

A może już wiedzą, że dawno przekroczyliśmy granicę, za którą nie ma odwrotu.

- Nie posądzałbym polityków o tak wysoki stopień pesymizmu. Ale dobrze - na chwilę założmy, że tak jest. Czy w takim wypadku nie mogliby spróbować zadbać o nieco lepszy koniec tej cywilizacji? Czy musi się stać jeszcze jednym pokazem pychy i głupoty?

Może potrzebny jest kataklizm, który sprawi, że ludzie przejrzą na oczy? Nowy Jork zniszczony przez huragan, Londyn pod wodą.

- Pojęcie "kataklizmu" czy "ogromnej tragedii" nie robi na mnie wrażenia. To hasła, które elektryzują mieszkańców zachodniej cywilizacji jako zapowiedź najgorszego. Zapewne dlatego, że niezbyt dobrze znają historię współczesnej Afryki.

Na moim kontynencie przywykliśmy do takich zdarzeń, u nas czas pokoju nigdy nie nastąpił. Niedawno w Rwandzie w ciągu kilku miesięcy zamordowano blisko milion osób. Miliony kolejnych zginęły i nadal giną w nieznanym światu wojnach w różnych zakątkach Afryki, choćby we wschodnim Kongu. I co? Nic. Dlaczego miałyby przerazić mnie i ogromne rzesze ludzi na świecie powódź, która niszczy Zjednoczone Królestwo? Nie wszyscy wyznają europocentryzm, proszę mi uwierzyć na słowo. Przywódcy Europy od lat dyskutują o tym, jak zatrzymać globalne ocieplenie i zbawić świat, ale to raczej Afryka w dużej mierze zadecyduje o przyszłości człowieka. Jeśli uda się uratować planetę i cywilizację, to dzięki pomysłom, które przyjdą z Afryki.

Problem w tym, że Afryki nikt nie chce słuchać.

Dlaczego?

- Ponieważ w powszechnym przekonaniu to wciąż biedny, niezróżnicowany obszar pogrążony w kryzysie. Tymczasem Afryka bardzo się zmieniła, nie jest już zlepkiem zacofanych państw, które z trudem przed 60 laty wybiły się na niepodległość. Jest tak samo zróżnicowaną częścią świata jak Europa, Azja czy obie Ameryki, ale Zachód próbuje tego nie dostrzegać. W jego świadomości pokutuje coś, co nazwałbym "afropesymizmem". Co ciekawe, zgoła odmiennie patrzą na ten region świata Chińczycy, którzy we wrześniu zorganizowali w Pekinie spotkanie prezydenta Xi Jinpinga z grupą przywódców afrykańskich. O wiele szybciej niż Europa czy USA zrozumieli, że kontynent rośnie w siłę i że również z powodów demograficznych jego znaczenie wzrośnie. Do końca XXI w. co czwarty mieszkaniec świata będzie pochodził stamtąd, Europa zaś dramatycznie się zestarzeje. Naturalnie Chińczycy próbują podporządkować sobie Afrykę ekonomicznie, wierząc, że ta tanio odsprzeda wielkie pokłady zasobów naturalnych. Pekin jednak już zrozumiał - nie ma przyszłości bez tej części świata.

Czym jest "afropesymizm"?

- Niechęcią i niepoważnym traktowaniem rozwiązań, które pochodzą z tego kontynentu. Tak jakby pomysły na naprawę szkód wyrządzonych przez człowieka planecie nie mogły się zrodzić w umysłach Afrykanów. To ciekawe, bo "afropesymizm" nie kłóci się, lecz idzie w parze z tym, co nazywam "afrykanizacją świata".

Czyli?

- Nie można nie zauważyć, że świat, który patrzy na Afrykę z politowaniem, coraz częściej przyjmuje wzorce, które ten kontynent chciałby wymazać z własnej pamięci. "Afrykanizacja świata" to coraz bardziej zauważalny proces odchodzenia od demokracji i zawłaszczania państwa przez autorytarnych przywódców, tak jak u nas wkrótce po dekolonizacji. W Ugandzie, Kenii, Kongu i wielu innych republikach ustanowiono reżimy, które łamały prawa człowieka, niszczyły wolność słowa, aresztowały przeciwników, osłabiały instytucje zaufania publicznego i rozkradały państwową kasę.

Trzeba być ślepcem, by nie dostrzegać analogii do tego, co obserwujemy obecnie. Rosja, Turcja, Białoruś, Węgry, Czechy, Słowacja, Polska - to wszystko przykłady odchodzących od demokracji krajów, które wcielają w życie dawny model afrykański.

Ja marzyłbym o zgoła innej, pozytywnej "afrykanizacji świata". O zwrocie ku naturze i oddaniu należnego jej miejsca.

Wspomniał pan o pomysłach na ratowanie planety, które zrodziły się w Afryce.

- W ciągu ostatnich dekad odbyły się dziesiątki konferencji, których uczestnicy przyznawali, że Afryka jest prawdopodobnie ostatnim miejscem, w którym może przetrwać życie. A na pewno gatunek ludzki. Puszcza, która pozwala planecie oddychać, jest kruchym organizmem, który - pozostawiony sam sobie - potrafi współpracować ze wszystkimi gatunkami, także z człowiekiem. Mieszkańcy Afryki już wiedzą, że lasów nie należy karczować i przerabiać na pola uprawne, ponieważ narusza się w ten sposób ekosystem, odbiera pożywienie zwierzętom i w ostatecznym rozrachunku obniża poziom życia człowieka.

Świat Zachodu wyśmiewa tradycyjne formy uprawy roli i ucieczkę przed całkowitą mechanizacją. Prawda jest jednak taka, że produkcja - świadomie używam tego słowa - roślin i hodowla zwierząt wiąże się z zatrutowaniem gleby pestycydami, a organizmu człowieka - chemikaliami wykorzystywanymi na skalę masową.

I naprawdę uważa pan, że świat Zachodu karmiony sztucznie tuczonymi kurczakami z dnia na dzień porzuci swoje przyzwyczajenia?

- Rolą odpowiedzialnych liderów jest tłumaczyć ludziom, że świat, który znamy, nie jest niewyczerpany. Natury sobie nie podporządkujemy, ona potrafi w szybki sposób się na nas zemścić. A teraz założmy, że nie udaje nam się uratować świata, że pomysły zgłaszane przez młodych afrykańskich intelektualistów zostają całkowicie odrzucone. Kto zapłaci za kataklizm, który ściągniemy na kolejne pokolenia? Jak będziemy go dystrybuować? Czy naprawdę wszyscy ucierpiemy po równo?

Ludzie, którzy sięgają po władzę, lubią składać niemożliwe do zrealizowania obietnice i straszyć. Dziś jednym z najsilniejszych narzędzi uprawiania polityki jest lęk. Lęk przed utratą poparcia, przed oddaniem władzy i przede wszystkim - przed mówieniem prawdy, bo ta jest niewygodna i wiąże się z podejmowaniem radykalnych decyzji niezbędnych dla ratowania życia przyszłych pokoleń. Dlatego nas straszą. Ile to razy w ostatnich latach w różnych częściach globu usłyszeliśmy, że świat wróci na właściwe tory, gdy pozbedziemy się obcych? Uchodźców, innowierców, homoseksualistów, żebraków... Brak elementarnego zrozumienia dla ekologii jest jednym z dowodów na nierzetelność przywódców.

Większość z nich dała się uwieść emocjom, odrzuciła racjonalizm. Negatywny mesjanizm przesłonił wszystko. W wielu europejskich krajach odbędą się w tym roku wybory. Idę o zakład, że w kampaniach powróci temat: kto do nas przynależy, a kogo powinniśmy się pozbyć z Europy. Nie wygląda jak my, nie mówi naszym językiem, nie wierzy w tego samego Boga. To jak możemy żyć obok niego? To bardzo chwytliwe hasła - my, nasi, dobrzy i oni, obcy, ci gorsi.

W ciągu zaledwie kilku dekad świat stał się mobilny, a na ulicach Europy pojawili się ludzie, o których wcześniejsze pokolenia czytały jedynie w kolonialnej literaturze przygodowej.

Dlaczego? Czy nie dlatego, że wspaniałomyślny biały człowiek sam ich do siebie zaprosił w roli parobków mających wykonywać prace, których sam się brzydził? Kiedy zachodni świat zaczął się starzeć, a gospodarka podupadła, musiał znaleźć się winny. Do tej roli najlepiej nadaje się obcy.

Być może Europa, USA, teraz również Brazylia nie przechodziłyby wszystkich zawirowań, gdybyśmy wcześniej zadbali o demokrację?

A nie dbaliśmy?

- Nie. Po pierwsze, neoliberalizm, w który przez dekady bezkrytycznie wierzone, jest z demokracją niekompatybilny. W żadnym miejscu nie spotyka się z ideą równości, braterstwa i solidarności. Sprzeciwia się ideom oświecenia na każdym z możliwych poziomów - od psychologii po ekonomię.

Po drugie, demokrację mocno osłabił przyśpieszony rozwój technologii. Wszelkie ułatwienia, urządzenia, bez których nie wyobrażamy już sobie życia, stępiły naszą wrażliwość i osłabiły czujność. Człowiek to istota, którą łatwo zmanipulować. Populistyczni politycy zrozumieli, że postęp techniki może dać im władzę.

Po trzecie, liberalna demokracja okazała się systemem opartym na wykluczeniu. Ten, kto zdobywa większość w wyborach, decyduje o losie pozostałych, choć w rzeczywistości - poza kilkoma wyjątkami - żadnej większości w społeczeństwie nie ma. Demokracja wyklucza, zamiast jednoczyć!

Kogo uważa się za lidera światowej demokracji? USA - kraj zbudowany na krwi rdzennych mieszkańców, który chełpi się pierwszą konstytucją ustanawiającą demokratyczny porządek, ale tolerujący system niewolnictwa. Od samego początku jego ustrój skupiał się na selektywnym wykluczeniu, które miało zapewnić wieczną władzę bogatym i wyedukowanym. W czasach zimnej wojny stawiano go za wzór wszystkim, którzy marzyli o zrzuceniu jarzma komunizmu. Nie zauważano, że w liberalnej demokracji zupełnie nie funkcjonuje pojęcie wspólnego interesu. Dlatego nie dziwią mnie głosy: "Pieprzyć demokrację! Chcemy sprawiedliwości i spokoju. Chcemy pieniędzy na życie". System, w którym politycy niebezpiecznie związali się z ponadpaństwowymi instytucjami finansowymi, ludziom tego nie zapewni.

Jest w tym jakaś tragedia. Znamy historię świata, wiemy, do czego to wszystko może doprowadzić, a jednak to nas nie powstrzymuje.

To co nas może powstrzymać?

- Nowe pokolenie, które obali starców bez żadnych pomysłów. Kiedy przyglądam się studentom i profesorom na uczelniach, widzę, jak stronią od polityki, bo nie chcą mieć nic wspólnego z międzynarodowym kapitałem i skorumpowanymi instytucjami. Nie wykluczam jednak, że dojdzie do przelomu, nie będą przecież nami wiecznie rządzić 70-latkowie.

Nowi liderzy - i to będzie zadanie być może najtrudniejsze - będą musieli znaleźć sposób na dyktaturę algorytmów, zrozumieć logikę ich twórców bazujących na wiedzy na temat neurologii i psychologii człowieka. Ci, którzy dojdą do władzy i zdecydują się ratować świat, będą musieli się zmierzyć nie tylko z przemocą fizyczną, skutkami działań militarnych, ale

też z czynnikami, które je wywołały. Polityka prowadzona w sieciach społecznościowych, za pomocą wykresów i wykupywanych kont, prowadzi do dehumanizacji.

Załóżmy, że ma pan stworzyć plan działania dla liderów świata, który ma przetrwać i porzucić stary porządek. Co muszą zrobić - poza odejściem od węgla?

- Po pierwsze, zmusić ludzi do odpoczynku. W kapitalizmie ludzie, którzy są częścią maszyny produkującej pieniądze, śpią zaledwie kilka godzin dziennie, nie mają czasu nawet na sensowne wychowywanie dzieci. Ba, ludzie nie mają czasu, by myśleć. Myślenie stało się luksusem. Machają ręką, mówiąc: "Niech ktoś to za nas rozwiąże". Idealna pożywka dla populistów.

Po drugie, należy skończyć z prekariatem, Uber-ekonomią opartą na wyzysku. Czy zwrócił pan uwagę na to, że dziś przemoc skierowana jest nie przeciw bogatym i sytym, ale przeciw tym, którzy ledwo wiążą koniec z końcem? Próbuje nam się wmówić, że przeszkodą w rozwoju globalnej gospodarki są ci, których najbardziej się wykorzystuje. Jak kierowcy Ubera, którzy zdecydowaną większość zysków odprowadzają do centrali gdzieś w biurach Manhattanu, a sami nierzadko nie mają na jeden ciepły posiłek dziennie. I stają się idealnym elektoratem populistów.

Po trzecie, nie ma powrotu do świata sprzed czasu ostatnich migracji. Zachód musi otworzyć drzwi przed ludźmi, którzy uciekają z Bliskiego Wschodu i Afryki. Nie pukają do jego bram, by gwałcić i roznosić choroby. Pukają, by przeżyć. To konsekwencja kolonializmu i pazerne go globalnego kapitalizmu. Ich domy zostały zniszczone przez bomby podczas wojen, na których Zachód testuje swój nowoczesny sprzęt. Ich ziemie wyschły za sprawą gospodarki zawłaszczania prowadzonej przez wielkie koncerny. Są przerażeni, głodni, w swoich stronach nie mają czym oddychać.

Podam przykład z Nigerii. Koncern Shell postanowił na skalę masową eksploatować złoża ropy na południu kraju. Od wielu pokoleń ludzie żyli i uprawiali tam ziemię, żywili się rybami z czystych rzek. I co się okazało, gdy odmówili porzucenia swoich domów? Nagle ryby zaczęły wypływać brzuchami do góry, a wody gruntowe zostały skażone. Mieszkańców postawiono przed wyborem - albo odejdą, albo umrą z głodu i pragnienia.

Mówi pan to wszystko w momencie, w którym coraz głośniejszy jest głos o potrzebie powrotu do idei państw narodowych.

- OK, zagrajmy w to. Proszę sobie wyobrazić, że pewnego poranka wszyscy obcokrajowcy, uchodźcy, ludzie o niebiałym kolorze skóry znikają nagle z Europy czy USA. Zostawiają cywilizację zachodnią samą sobie. Ktoś sobie to umie w ogóle wyobrazić?

Europa już nigdy nie będzie jednolicie biała, ale tym, co zadziwia, jest historyczna ignorancja. Czy takich haseł nie słyszeliśmy już w latach 30.? O czym to niby marzyli Niemcy w czasach Hitlera?

Ryzykowne porównanie.

- Czy to ja wymyśliłem klatki, w których nie tak dawno przetrzymywano małe dzieci na granicy między USA i Meksykiem?

*ACHILLE MBEMBE (ur. w 1957 r.) - kameruński filozof, teoretyk polityki, eseista, historyk. Wykłada na uniwersytetach w Johannesburgu (Witwatersrand), New Haven (Yale) i Nowym Jorku (Columbia). Szefował Radzie ds. Rozwoju Badań Społecznych w Afryce, współtworzył Les Ateliers de la Pensée, cykl spotkań intelektualistów afrykańskich w Dakarze. Mieszka w Johannesburgu

"Polityka wrogości", Achille Mbembe, przeł. Katarzyna Bojarska, Urszula Kropiwek. Wyd. Karakter, Kraków

Rozmowa z Achillem Mbembe ukaże się w nowych "Książkach. Magazynie do Czytania", w sprzedaży od wtorku 19 lutego.

[autor fot./rys] MATTHIAS BALK/AP, GETTY IMAGES
RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Archiwum GW 1998,2002,2004